



*Jego krew go naznacza.
Jej miłość go zniszczy.*

KREW ZEUSA

MEREDITH WILD
& ANGEL PAYNE



MEREDITH WILD
& ANGEL PAYNE

KREW ZEUSA

PRZEKŁĘCI. TOM 1

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Blood of Zeus

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Justyna Yigitler

Korekta: Bożena Sęk

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Projekt i zdjęcie na okładce: © Regina Wamba

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 Waterhouse Press, LLC

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66815-04-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

*W jej łonie widzę wszystkich bytów przedzę:
Kochanie wiąże jednolitym splotem
To, co oddzielnie stoi w świata księdze.*

– Dante Alighieri, *Boska komedia*, Raj, pieśń XXXIII
(tłum. Edward Porębowicz)

Kara

GORSZE OD BYCIA DEMONEM jest tylko noszenie nazwiska Valari. Jako przedstawicielka obu tych klanów muszę wysłuchiwać każdego najmniejszego szeptu, mijając grupki studentów po wejściu do sali wykładowej.

- To Kara Valari.
- Że też jej się chce.
- Najgorszy sort.

Nie zwalniając kroku, odszukuję ich twarze. Czasami patrzenie ludziom w oczy to jedyny sposób, żeby się zamknęli. Komentujący jeden po drugim odwracają wzrok.

Za szeptami łatwo się schować. Tak samo jak za sprośnymi tekstami, których nie słyszy nikt oprócz mnie i facetów mruczących je pod nosem. Nie muszę nawet na nich patrzeć, by wiedzieć, że nie jestem zainteresowana. W ich przypadku kontakt wzrokowy tylko by skomplikował sytuację.

Dla dobra edukacji wszystkich obecnych wchodzę po schodkach i wyszukuję miejsce na samym końcu sali z nadzieją, że zapomną o mojej obecności. Gdy siadam, jakaś blondynka przede mną udaje, że robi sobie selfie. Oczywiście ze mną na drugim planie. Nie mogę się doczekać opisu.

Studiuję na University of Alameda już trzeci rok, ale niektórzy zdają się niezmiennie podekscytowani faktem, że chodzą na zajęcia z celebrytką czwartej ligi. Najgorszy jest zawsze początek nowego semestru. Po dłuższej przerwie od uczelni moja tolerancja ma niebezpiecznie niski poziom, istnieje też duże prawdopodobieństwo, że nazwisko Valari jest przedmiotem nowych hollywoodzkich plotek, tyleż szkodliwych, co przelotnych.

Naturalnie nie jestem tu jedyną, która urodziła się w sławnej rodzinie. Mój dziadek był jednym z najgłośniejszych scenarzystów swojego pokolenia, ale statuetki na jego kominku już dawno odeszły w zapomnienie. Obecnie nasza rodzina wciąż przyciąga blask fleszy, ale z dużo mniej chwalebnych powodów. Nasza reputacja wszędzie się za mną ciągnie. Nie mogę przed nią uciec, podobnie jak przed swoją biologią.

Szukając notatnika i długopisu w drogim skórzanym plecaku, wypuszczam powietrze ze ściśniętych płuc. Czuję, jak nieujarzmione emocje próbują się przebić przez fasadę spokoju, i w duchu sięgam po nieznane mi dotąd pokłady samokontroli.

Podnoszę głowę na dźwięk trzaśnięcia drzwi, które ucisza wszystkie szept.

Nawet z mojego podwyższenia strzelista sylwetka wchodzącego do sali mężczyzny robi wrażenie. Jego wyraz twarzy skrywa wbity w ziemię wzrok, a usta przysłania broda, równie złocista jak związane w węzeł na karku włosy. Choć nie trzeba go nikomu przedstawiać, czuję, że zaraz padnie jego imię.



Kilka sekund później ciszę przerywa stłumiony syk, wydłużone echo jego imienia na ustach studentów, na których jeszcze przed chwilą gościło moje.

Maximus.

W kilku długich krokach profesor Maximus Kane dociera na szeroki drewniany podest z przodu sali i ostrożnie kładzie na biurku plik materiałów. Przechodzi mnie znajomy dreszcz zaintrygowania. Odłożyłam ten kurs na ostatni rok, najlepsze i najgorsze zarazem zostawiając sobie na koniec. Pierwsze to najjaśniejszy punkt mojej przygody ze studiami, drugie – zupełnie inne życie, które rozpocznę po ich ukończeniu, a któremu jak najdalej do kaganka oświaty.

Górująca nad salą postać głośno odchrząkuje, uciszając ostatnie szepty. Wzrok wciąż ma wbity w notatki na biurku, dając publice jeszcze chwilę na oswojenie się ze swoją imponującą posturą. Skubię wnętrze wargi, bo nie pozostaję nań obojętna. Jedynymi profesorskimi elementami w wyglądzie profesora Kane’a są okulary w ciemnych oprawkach i nudny sweter-bezrękawnik seksownie opięty na białej koszuli z kołnierzykiem, która wygląda, jakby przy pierwszym gwałtownym ruchu miała pęknąć w szwach.

– Witam na zaawansowanym kursie literatury średniowiecznej – zaczyna głębokim, posępnym głosem. – Skoro tu jesteście, powinniście mieć już odpowiednią wiedzę, by przystąpić do dogłębnej analizy *Boskiej komedii* Dantego, na którą poświęcimy większość semestru. Jeśli jednak znaleźliście się tu przypadkiem, przemyślcie jeszcze raz, czy ten kurs na pewno jest dla was. Moje wymagania względem waszych wysiłków są takie same jak na każdym innym kursie. Nie marnujcie mojego czasu, a ja nie zmarnuję waszego.



Zaciskam zęby na wardze odrobinę mocniej, żeby skupić się na bólu. Nigdy nie uciekałam przed wymagającymi wykładowcami. Wprost przeciwnie, zawsze ich wybierałam żadna wyzwani. Dodatkowym bonusem było wyprowadzanie innych studentów z równowagi piątkami i wysoko ustawioną poprzeczką.

Tutaj jednak jestem dla Dantego. Do tej pory myślałam, że słynący z nieziemskiego wyglądu profesor filologii angielskiej będzie łagodnym olbrzymem, wyrozumiałym i wnikliwym intelektualistą o łagodnym głosie i charakterze jaskrawo kontrastującym z uderzającą fizycznością. Jakże się pomyliłam! Moja wewnętrzna masochistka odmawia mroczną modlitwę, by przy wystawianiu ocen okazał się równie surowy.

– Nie będę na tym kursie jedynie wykładowcą – ciągnie. – Jestem waszym profesorem, ale uważajcie mnie raczej za przewodnika wskazującego godne uwagi motywy. Jeśli zdacie się wyłącznie na moją interpretację, pozbawicie się nauki płynącej z dzieła Dantego, nakreślonego przez niego kręgu wiedzy. Jego poemat to wędrówka w głąb siebie. – Na chwilę przerywa i zaciska w zamyśleniu usta. – „Wędrówka” jest tu słowem kluczem.

Ściga lekko brwi i poprawia okulary na nosie.

– Kolejna kwestia: ile osób zapoznało się z fragmentami *Komedii* na innych kursach?

Prawie wszyscy podnoszą rękę. Oprócz mnie.

Wykładowca rozgląda się po sali i robi mi się gorąco, gdy na ułamek sekundy zatrzymuje wzrok na mnie.

– To konwersatorium, będę więc wymagał od was udziału w dyskusji. Zaczę już teraz. Abstrahując od znajomości tekstu, co pociąga was w Dantem?



Tajemniczym sposobem na sali robi się jeszcze ciszej, jakby wszyscy przestali oddychać, żeby nie ściągnąć na siebie niechcianej uwagi. Uśmiecham się pod nosem, bo umiem z łatwością nie tylko wychwytywać szeptane słowa, ale i wyczuwać ludzki niepokój, od lekkiego uklucia strachu do eksplozji paniki.

Spojrzenie profesora pada na blondynkę przede mną.

– Może pani? Co panią tu sprowadza?

Blondynka wzdycha ze śmiechem i odgarnia włosy za ucho, unosząc wstydliwie ramię.

– Nie wiem. Słyszałam dużo dobrego o tym kursie.

– Och, profesorze Maximusie... – intonuje falsetem któryś ze studentów i przez salę przechodzi fala śmiechu.

Złociste kąciaki ust wykładowcy nieznacznie się unoszą. Bez wątpienia sama jego obecność byłaby w stanie wypełnić salę studentkami zafascynowanymi raczej jego wyglądem niż analizą literacką. Szybko się opanowuje, unosi brodę i nasze spojrzenia się spotykają.

Czuję, jak cała się czerwienię.

– To pani pierwsze spotkanie z Dantem. Dlaczego postanowiła pani spędzić następne cztery miesiące, rozkładając *Komedie* na czynniki pierwsze?

Powietrze gęstnieje od nerwowego wyczekiwania. Nie mojego, ale czuję zmianę atmosfery na sali. Po chwili przedłużającej się ciszy profesor unosi brew i przekrzywia głowę, dając mi znak, żebyśmy coś powiedziały. Cokolwiek.

– Wędrówka Dantego po zaświatach niezmiennie mnie fascynuje – mówię, oczywiście wywołując parsknięcia śmiechu na sali.

Profesor wsuwa swobodnie ręce do kieszeni czarnych spodni, które ledwie mieszczą jego uda. Jak na nauczyciela akademickiego jest niesamowicie wysportowany.



– Która część tak panią fascynuje? Wędrówka przez ciemność czy ku światłu?

Mrugam i znowu napotykam jego wzrok. Zastanawiając się nad jego słowami, zaciskam palce na notatniku. Pytanie sprawia wrażenie osobistego, jakby wiedział o mnie coś – może właśnie *to* – czego nie powinien.

– Dziwne pytanie. – Nie potrafię ukryć obronnego tonu. Na jego twarzy pojawia się przelotne drgnienie.

– Naprawdę? Zauważyłem, że mroczne motywy często pociągają ludzi swoją brzydotą. Są też tacy, którzy rozkoszują się przejściem na drugą stronę.

Siedzę jak mumia, nie chcąc mu powiedzieć, co naprawdę myślę. Że nie ma bladego pojęcia, o czym mówi. Że w porównaniu do rzeczywistości dywagacje na temat alegorii są jak bajeczka na dobranoc. Przynajmniej tak mi mówiono. Może i wygląda jak bóg, ale jestem prawie pewna, że mam lepsze źródła wiedzy o piekle niż on.

– Wyduś to z siebie, Valari – woła ktoś.

Moje nozdrza się rozszerzają.

Marszcząc brwi, profesor spogląda w kierunku zgarbionego chłopaka w drugim rzędzie.

– Słucham?

– Ona tylko prowadzi rozeznanie, panie profesorze. To Valari – odpowiada chłopak z cwany uśmiechem. – Wie pan, oni wszyscy pójdą prosto do piekła.

Sala wybucha śmiechem. Zalewa mnie fala gorąca, gdy zaczynam obmyślać sposoby, jak mogłabym go tam posłać.

– Wyjdź. – Ostry nakaz profesora przecina hałas.

Chłopak śmieje się skrępowany.

– Tylko żartowałem.

– Nie interesuje mnie to. Wyjdź.



Winowajca otwiera usta, by zaprotestować, ale profesor wskazuje drzwi.

– Nie będę się więcej powtarzał. Wynocha z moich zajęć.

Strach wraca na salę, wypełniając te kilka nerwowych chwil, gdy chłopak zabiera rzeczy i wychodzi ze zranioną dumą. Profesor rzuca mi intensywne spojrzenie – zbyt intensywne, by było przepraszające – i zastanawiam się, czy ten złośliwy komentarz nie ubódł go bardziej niż mnie.

Gdy tylko drzwi zamykają się z trzaśnięciem, przechodzi płynnie do tematu zajęć. Zagłębia się w życie i czasy Dantego, naświetlając historyczny kontekst jego twórczości. Robię notatki, usiłując się skupić na jego uwagach o tym florenckim wygnańcu, który pod pewnymi względami przypomina samego profesora. Jest w nim dużo więcej, niż mogłoby się zdawać, i nie waha się rozpocząć wędrówki. A przynajmniej tyle odczytuję z jego aury. Kiedy próbuję rozszyfrować jego intensywne spojrzenia, obawiam się, że nie różnię się od innych studentek, które padły ofiarą jego uroku.

Godzinę później, gdy zadaje nam lekturę i wypuszcza z zajęć, czuję niemal ulgę. Czekam, aż rzędy się opróżnią, i dopiero wtedy wstaję. Ściera tablicę, odwrócony plecami do sali. Jestem już przy drzwiach, gdy nagle słyszę, jak mnie woła:

– Panno Valari.

Odwracam się.

– Czy mogę prosić na słówko?

Podchodzę do niego, ściskając rączkę plecaka.

– Słucham, panie profesorze.

– Maximusie – poprawia. – Wszyscy i tak w końcu mówią mi po imieniu.

Opiera się o biurko przy podeście. Z niedopiętej przedniej kieszeni jego miękkiej skórzanej teczki zwisa plastikowy



breloczek z Thorem. Ten drobiazg zupełnie nie pasuje do stojącego przede mną mężczyzny, ale domyślam się, że pewnie nie może uciec przed różnymi porównaniami. Więc po co z nimi walczyć?

– Dobrze – odpowiadam z lekkim uśmiechem.

– Udział w tym seminarium wymaga zatwierdzenia. Proszę wybaczyć, ale nie pamiętam, bym go pani udzielił.

Uśmiech znika mi z ust. Wciąż dobrze pamiętam, jak czarowałam jego asystenta, by podpisał mi zgodę na udział w zajęciach, choć nie spełniałam wymogów.

– Udzielił mi go Matthew. Pana nie było w gabinecie. Zapewnił mnie, że wszystko jest jak trzeba.

Przez chwilę przygląda mi się w zamyśleniu. Z bliska mogę w pełni podziwiać jego oczy, tak jasne i modre, że ich cienie są niemal niedostrzegalne. Nauczyłam się, że cienie prawie zawsze składają się z sekretów. Nie boję się ich, choć nie szukam. Ale nie wiedzieć czemu jestem ciekawa, z czego składają się te należące do niego.

– Prowadzę także niezaawansowane kursy z literatury – mówi, przerywając mi rozmyślenia. – Dlaczego nigdy pani nie widziałem?

– Moim polem specjalizacji jest starożytność.

Kiwa w milczeniu głową, po czym przelotnie taksuje mnie wzrokiem i pośpiesznie go odwraca.

– Przepraszam za to wcześniejsze wywołanie do tablicy. Nie wiedziałem, kim pani jest.

– Dziękuję, że mnie pan bronił. Ale nie potrzebuję specjalnego traktowania. Moja mama nie zadzwoni do dziekana ani nic takiego.

– Nie dlatego to zrobiłem. Nie toleruję nękania na zajęciach. Niewiarygodne, jak często muszę egzekwować tę zasadę.



Wierzę mu i mój szacunek do niego jeszcze bardziej wzrasta.

– Jeszcze raz dziękuję.

Nachyla się i podaje mi zszyty plik kartek.

– Proszę nie zapomnieć sylabusa.

Gdy po niego sięgam, nasze palce się dotykają. Tak przełotnie, że gdyby nie nagłe mrowienie, które rozlewa się po całej mojej ręce, pomyślałabym, że tylko mi się zdawało. To dziwny rodzaj energii, jeszcze nigdy się z takim nie spotkałam – przynajmniej u ludzi.

Otwieram szeroko oczy i cofam się, przyciskając sylabus do piersi. Nasze spojrzenia się spotykają i przez chwilę się boję, że on też to poczuł. Przełykam z trudem ślinę, próbując coś powiedzieć, ale jego niemy wzrok odbiera mi mowę.

– Do zobaczenia w środę, panno Valari.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

